

# Potwarz



ANTON CZECHOW

## Potwarz

TLUM. A. W.

Nauczyciel kaligrafii Sergiusz Kapitonycz Achiniejew wyprawiał wesele swej córce, którą wydawał za nauczyciela historii i geografii Iwana Piotrowicza Łoszadzinych. Bawiono się ochoczo — wszystko szło, jak po maśle. W salonie śpiewano, grano, tańczono. Po pokojach biegali, jak opętani, wypożyczeni w klubie lokaje w czarnych frakach i białych, zabrudzonych krawatach. Panowała wrzawa i gwar. Nauczyciel matematyki Tarantułow, Francuz Pasdequoi i młodszy rewizor izby kontroli Mzda, siedząc koło siebie na sofie, opowiadali gościom wypadki, jak to składano w grobie żywych ludzi, śpiesząc się i przerywając sobie wzajemnie, ponadto zaś wypowiadali swoje opinie o spirytyzmie. Żaden z nich nie wierzył w spirytyzm, ale wszyscy się zgadzali, że istnieją na świecie rzeczy, których nigdy nie zgłębi rozum ludzki. W drugim pokoju nauczyciel literatury Dodonski tłumaczył gościom, w jakich razach żołnierz, stojący na warcie, ma prawo strzelać do przechodniów. Rozmowy, jak widać, były straszne, lecz przyjemne. Przez okna z podwórza zaglądali ludzie, nie mający prawa wejść do środka ze względu na swą sytuację społeczną.

Punktualnie o północy gospodarz klasowy Achiniejew poszedł do kuchni przekonać się, czy wszystko już gotowe do kolacji. Kuchnia od podłogi do sufitu wypełniona była dymem, z którym mieszały się wonie pieczonych gęsi i kaczek oraz wiele innych. Na dwóch stołach rozstawione, porozkładane były w artystycznym nieładzie różne zakąski i napoje. Przy stołach krzątała się kucharka Marfa, czerwona baba z podwójnym brzuchem.

— Pokaż no mi jesiotra! — powiedział Achiniejew, zacierając ręce i oblizując się. — Co za zapach! Co za miazmat! — Chciałoby się całą kuchnię zjeść! No, pokażże jesiotra!

Marfa zbliżyła się do jednej z ławek i ostrożnie uniosła zatłuszczony arkusz gazety. Pod tym arkuszem na ogromnym półmisku leżał jesiotr w galarecie, upstrzony kaparami, oliwkami i marchewką. Achiniejew spojrzął na jesiotra i osłupiał z zachwytu. Twarz mu się rozjaśniła, oczy zaiskrzyły. Nachylił się i wydał wargami dźwięk nieposmarowanego koła. Postawszy chwilę, strzepnął palcami i jeszcze raz cmoknął wargami.

— Ba! Dźwięk płomiennego pocałunku!... — Z kim się tak całujesz, Marfo? — ozwał się głos z sąsiedniego pokoju i we drzwiach ukazała się strzyżona głowa pomocnika gospodarza klasowego Wańkina. — Z kim to? A-a-a — bardzo przyjemnie! Z Sergiuszem Kapitonyczem. Dobry starzec, nie ma co mówić! Z płcią nadobną tête-à-tête.

— Ja się wcale nie całuję — zmieszał się Achiniejew — kto ci to powiedział durniu? Ja tylko tego... wargami cmoknąłem... z zadowolenia... na widok ryby...

— Gadaj zdrów!

Uśmiechnięta twarz Wańkina zniknęła za drzwiami, Achiniejew zarumienił się.

...Licho wie, co takiego — pomyślał sobie. — Pójdź teraz, gałgan, będzie opowiadał i naplotkuje. Przed całym miastem mnie skompromituje, bydlę!

Achiniejew nieśmiało wsunął się do salonu i zerknął w bok: gdzie Wańkin? Wańkin stał koło fortepianu i przybrawszy zuchowatą pozę, szeptał coś do ucha, śmiejącej się, krewnej inspektora.

...To o mnie! — pomyślał Achiniejew, — O mnie niech go szlak trafi! A ona wierzy! Śmieje się. Boże drogi! Nie można tego tak zostawić... nie... Trzeba tak zrobić, żeby mu nie wierzyli... Pomówię z nimi wszystkimi — i jego jeszcze na dudka wystrychnę.

Achiniejew podrapał się w głowę i wciąż zażenowany, zbliżył się do Pasdequoi.

— Byłem dopiero co w kuchni, żeby wydać dyspozycje co do kolacji — powiedział Francuzowi. — Ja wiem, że pan lubi ryby, a mam, panie drogi, jesiotra — palce lizać! Ze dwa arszyny! He-he-he... Ale à propos... o mało nie zapomniałem... Z tym jesiotrem — to prawdziwa anegdota! Wchodzę do kuchni i chcę obejrzeć potrawy... Patrzę na jesiotra i z zadowolenia... że to sztuka pikantna... cmok wargami! A w tej właśnie chwili nagle wchodzi ten dureń Wańkin i — ha-ha-ha! mówi: — „A-a-a... Całujecie się tu?... z Marfą kucharką.” — Też wymyślił, osio! Obskurna baba, a on... całować się! Dziwak!

— Kto dziwak? — spytał Tarantulow, zbliżywszy się.

— To ten Wańkin! Wchodzę do kuchni...

I opowiedział o Wańkinie.

— Rozśmieszyl mnie ten dureń! Moim zdaniem zaś przyjemniej byłoby pocałować się z mopsem, niż z Marfą — dodał, obejrzał się i ujrzał za sobą Mzdę.

— My o Wańkinie — powiedział mu. — To dopiero dziwak! Wchodzi do kuchni, zobaczył mnie razem z Marfą i zaczyna różne żarciki stroić. — „Czemu się całujecie?” powiada. Po pijanemu widać tak mu się zdawało. Ale ja, mówię, prędzej z indorem się pocałuję, niż z Marfą. Ja mam żonę, powiadam, durniu ty jeden. Rozśmieszyl mnie!

— Kto pana rozśmieszyl? — zagadnął pop, nauczyciel religii.

— Wańkin. Stoję sobie, widzi pan, w kuchni i patrzę na jesiotra...

I tak dalej.

Nie minęło i pół godziny, a już wszyscy goście wiedzieli o historii z jesiotrem i Wańkinem.

...Niech im sobie teraz opowiada! — myślał Achiniejew. — Niech! On zacznie opowiadać, a każdy mu zaraz przerwie: — „Przestać, durniu, pleść głupstwa! Wiemy wszystko!”

I Achiniejew uspokoił się do tego stopnia, że wypił cztery kieliszki nad miarę. Odprowadziwszy po kolacji państwa młodych do sypialni, udał się do siebie i zasnął, jak niewinne dziecię; nazajutrz zaś już nie pamiętał o historii z jesiotrem. Lecz niestety! Człowiek strzela, a Bóg kuli nosi. Złe języki zrobiły swoje i Achiniejewowi nie pomogły jego zabiegi. Akurat w tydzień później, w środę, po trzeciej lekcji, gdy Achiniejew stał w pokoju nauczycielskim i rozprawał o występnych nałogach ucznia Wysiekina, zbliżył się do niego dyrektor i odwołał go na bok.

— Mam parę słów do pana, Sergiuszu Kapitonyczu — rzekł do niego. — Przepraszam... To nie moja sprawa, muszę jednak dać do zrozumienia... Mój obowiązek... Widzi pan, kursują pogłoski, że pan żyje z tą... kucharką... To nie moja sprawa, ale... Niech pan sobie z nią żyje... jak pan chce, tylko prosilibym, nie tak otwarcie! Ja pana proszę! Nie zapominaj pan, że jesteś pedagogiem!

Achiniejewowi zrobiło się zimno i mdło. Jak pokąsany przez rój pszczoł i oblany wrzątkiem, poszedł do domu. Szedł i zdawało mu się, że całe miasto patrzy na niego, jak na zhańbionego. W domu oczekiwało go nowe nieszczęście.

— Czemu nic nie żrzesz? — spytała go żona podczas obiadu. — Nad czymś się zamyśliłeś? O amorach myślisz? Za Marfuszą się zatęskniłeś? O wszystkim wiem, ty bisurmanie! Dobrzy ludzie otworzyli mi oczy. Uch... barbarzyńco!

I bęc go po twarzy... Wstał od stołu i nie czując ziemi pod nogami, bez czapki i płaszcza, powłókł się do Wańkina. Zastał go w domu.

— Podlec z ciebie — zwrócił się Achiniejew do Wańkina. — Za coś mnie przed całym światem błotem obrzucił? Dlaczegoś o mnie potwarz rozsiewał?

— Jaką potwarz? Co się panu przyśniło?

— A kto naplotkował, że ja się z Marfą całuję? Powiesz, że nie ty? Nie ty, zbrodniarzu?

Wańkin drgnął i zadygotał wszystkimi fibrami swej pomiętej twarzy, wzniósł oczy ku obrazowi i przemówił:

— Niech mnie Bóg skarże! Niech mi oczy wypłyną, niech zdechnę, jeżeli chociaż słowo o panu mówiłem. Niech mnie wszystkie... cholery za mało!...

Szczerść Wańkina nie ulegała wątpliwości. Jasnym było, że to nie on naplotkował.

...Lecz kto?...kto... — zamyślił się Achiniejew, przebiegając w pamięci wszystkich swoich znajomych i bijąc się w piersi. — Któż wreszcie?...

— Kto?... — i my spytamy czytelnika.



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/potwarz>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, *Śmierć urzędnika*, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aleksandra Żurek.

ISBN 978-83-288-0155-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).